NIWA LEŚNA



№ 12 GRUDZIEŃ 1931 r. R. II

TREŚĆ:

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ NOWEGO ROKU, WSZYSTKIM CZYTELNICZKOM I CZYTELNIKOM „NIWY LEŚNEJ" NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA SKŁADA

REDAKCJA

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36. Telefon Nr. 230-75
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 5.755.

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1, tel. 649-04.

NIWA LEŚNA

BEZPŁATNY DODATEK DO CZASOPISMA ILUSTROWANEGO

ECHA LEŚNE

POD REDAKCJĄ

MARJANA NAGABCZYŃSKIEGO

Rok II — Warszawa, grudzień 1931 r. — Nr. 12

Z WIEDZY LEŚNEJ

Inż. Tadeusz Macherski

KONTROLA ROZMNOŻY SZKODNIKÓW SOSNY

Jedną z ważniejszych jesiennych prac leśnika w dziedzinie ochrony lasu, jest kontrola rozmnoży szkodliwych owadów leśnych. Praca ta dokładnie i w należytym czasie wykonana, daje nam orjentację, jakie szkodniki i w jakich ilościach występują, względnie jak przedstawia się stan ich rozmnoży, co pozwoli nam w wypadkach, mogących spowodować niebezpieczeństwo inwazji, na zorganizowanie i przygotowanie środków walki do stłumienia niebezpieczeństwa.

Prace, związane z kontrolą rozmnoży owadów, należy rozpoczynać późną jesienią, około połowy listopada, gdyż w tym czasie większość występujących szkodników znajduje się na swych leżach zimowych, i ukończyć przed zamarznięciem głeby, utrudniającem poszukiwania.

Próbne zbierania należy przeprowadzić we wszystkich drzewostanach, w pierwszym rzędzie czystych, gdyż te więcej niż inne narażone są na niebezpieczeństwo inwazji. Gdy istnieje uzasadniona obawa masowego wystąpienia szkodnika, należy również poddać badaniom i drzewostany mieszane. Badań w drzewostanach młodszych, od wieku drągowiny, można zaniechać.

Kontrola rozmnoży owadów polega na dokładnem przeszukaniu runa i ściółki na wyznaczonych w drzewostanach powierzchniach próbnych i stwierdzeniu gatunków i ilości znajdujących się owadów. W zasadzie, jako powierzchnie próbne, wyznaczamy powierzchnie wokół pni, do okapu korony. Powierzchnie te należy wyznaczać nierównomiernie w różnych częściach drzewostanu, różniących się runem, ściółką, podszyciem, zwarciem i t. d. W drzewostanach zdrowych, w których w latach ubiegłych nie zauważono większej ilości szkodników, wystarczą 1 — 2 powierzchnie próbne na 4 — 5 ha, w drzewostanach zagrożonych, ilość ta musi być

większa. W wypadku stwierdzenia przy pierwszych próbach większej ilości szkodliwych owadów, należy zakładać dalsze powierzchnie próbne, posuwając się od miejsca, opadniętego we wszystkich kierunkach, by stwierdzić, gdzie znajdują się granice silniejszego występowania, czyli t. zw. „ognisko inwazji“. Po stwierdzeniu takiego ogniska, pozostałą część drzewostanu należy przeszukać dokładnie, gdyż podobnych ognisk na zagrożonym terenie może być kilka.

Jak wspomniano wyżej, powierzchnie próbne zakładamy zawsze pod okapem drzew, w wypadku stwierdzenia jednak na tych powierzchniach obecności poprocha cetyniaka, zakładamy również i próby prostokątne 2×2 m. między okapami drzew, gdyż owad ten obiera swe zimowe leża i w dalszej odległości od pnia.

Poszukiwanie owadów polega na tem, że najpierw żelaznemi grabiami zdzieramy ściółkę i runo wokół pnia, dokładnie przeszukując ją rękami, a następnie w podobny sposób przeszukujemy i samą glebę do głębokości około 5—7 cm. Po przeszukaniu powierzchni wokół pnia, posuwamy się w ten sam sposób dalej, aż do granic okapu korony. Podobnie postępujemy przy przeszukiwaniu powierzchni prostokątnych.

Ilość szkodników, znaleziona pod wszystkiemi badanemi drzewami, podzielona przez ilość tych drzew, da nam przeciętną ilość owadów, przypadającą na jedno drzewo, ilość zaś znaleziona na wszystkich prostokątnych powierzchniach próbnych, podzielona przez sumę tych powierzchni w metrach kwadratowych, da nam ilość owadów na 1 metr kwadratowy.

Ze szkodników sosny, najczęściej spotykanych w ściółce, znajdujemy: gąsienice barczatki sosnówki, poczwarki sówki choinówki (z dwoma kolcami na odwłoku), poczwarki poprocha cetyniaka (z jednym kolcem na odwłoku), larwy trądów w baryłkowatych oprzędach, esowate larwy osnuji. Ilość owadów należy uważać za groźną, gdy na jedno drzewo przypada: barczatki 15—30 sztuk, sówki choinówki 5—10 sztuk, poprocha cetyniaka 5—10 sztuk na 1 metr kwadratowy, trądu sosnowego 80—100 sztuk, osnuji 100—120 sztuk.

Prócz wymienionych owadów szkodliwych, znajdziemy w ściółce również i owady pożyteczne, jak tęcznik liszkojad, baryłki tachin (pożytecznych much), różniące się od baryłek trądu jedynie ciemną barwą, oraz podłużne, ciemne, kształtu cygara kokony gąsieniczników. Ilość owadów tych będących naszemi sprzymierzeńcami, jest również dla nas bardzo ważną i dlatego winna być, podobnie jak ilość szkodników, dokładnie określoną.

Zbieranie owadów powinno być dokonywane pod kontrolą leśniczego, którego zadaniem jest wyznaczanie powierzchni próbnych, zapoznanie zbierających ze sposobem przeszukiwania ściółki, oraz zwrócenie uwagi (pokazanie) co ma być zbierane.

Każdy gatunek owadów zbierać należy do osobnego naczynia. przyczem znalezionych gąsienic i poczwarek o podejrzanym wyglądzie (opadniętych przez grzybki i t. d.) — nie odrzucać. Zebrany materjał, osobno z każdego drzewostanu, przesłać trzeba do odpowiedniego Zakładu, z napisem, skąd materjał pochodzi, datą zbioru, oraz dokładnem opisem badanego drzewostanu (leśnictwo, oddz., podd., wiek, runo, gleba, wielkość opadniętego obszaru, ilość zbadanych powierzchni próbnych, ich rodzaj i wymiary, ilość i gatunki szkodników na 1 metr kwadratowy, względnie na jedno drzewo).

Przesłane w ten sposób do Zakładu owady, podlegają zbadaniu stopnia ich zdrowotności, który określa istotny rozmiar niebezpieczeństwa.

Inż. Juljusz Frydrychewicz

O ZIMOWEM ŻYWIENIU PTAKÓW

Ciężka jest dola małych ptaków w zimie! Do szeregu nieprzyjaciół, stale je napastujących, jak np. ptaki drapieżne, koty domowe i zdziczałe, przybywają dwaj najgorsi, przed którymi uciec i schronić się — niesposób. Ci dwaj nieprzyjaciele — to chłód i głód. Śmiało można powiedzieć, że mrozy i brak pożywienia w zimie zabijają stokroć więcej drobnych ptaków, niż to mogą uczynić wszystkie drapieżce razem wzięte. Obowiązkiem człowieka jest nie dopuścić do tego, aby ptaki ginęły z głodu i w miarę możności ułatwić im przetrzymanie zimy. Któż zaś z ludzi jest bardziej powołany do spełnienia tego obowiązku, jeśli nie leśnik, obcujący z lasem, związany z lasem, którego stałymi mieszkańcami są ptaki, niestety, w coraz mniejszej liczbie. Uderzmy się jednak w piersi — nasza to wina, nasze zaniedbanie i nikt inny, tylko my, leśnicy, jesteśmy temu winni. Ochrona ptaków, zamiast być czemś nierozdzielnem z pojęciem leśnika, zamiast być jego potrzebą wewnętrzną i nakazem i to nakazem najbardziej kategorycznym — jest właściwie czemś obcem i zupełnie obojętnem. Najwyższy czas z tą obojętnością zerwać, jeśli nie chcemy, aby lasy nasze zupełnie zamilkły, jeśli chcemy, aby łoskot spuszczanych drzew nie był jedynym głosem, rozlegającym się w ciszy lasu.

Zima jest bez kwestji najcięższym dla ptaków okresem. Owady, główne pożywienie ptaków, giną, śnieg pokrywa grubą warstwą ziemię, na której zawsze można coś znaleźć do zjedzenia. Przez całą zimę ptaki głodują, większość ginie z głodu, pomimo, że w zimie potrzebują one stosunkowo znacznie mniej pokarmu, niż w lecie. Naszym moralnym obowiązkiem jest dostarczenie ptakom pożywienia w zimie i zabezpieczenie ich, choćby w pewnym stopniu, przed chłodem.

Najlepszym i najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia ptakom pożywienia będzie zbudowanie specjalnych domków, czyli t. zw. karmików, do których będziemy sypali pokarm. Mamy bardzo dużo systemów takich karmików, niektóre z nich są bardzo skomplikowane. Wspólną i jednocześnie najważniejszą cechą wszystkich tych karmików jest to, że ptak zawsze się może dostać do pożywienia oraz że to pożywienie nie jest nigdy, bez względu na pogodę, narażone na zmoczenie, zasypanie przez śnieg, rozrzucenie przez wiatr i t. p. W bliższy opis takich karmików nie będę się wdawał, każdy bowiem po pewnem zastanowieniu się oraz mając zawsze na względzie absolutne zabezpieczenie pokarmu przed złą pogodą (deszcz, wiatr, śnieg) i zapewnieniu ptakom swobodnego doń dostępu — potrafi zbudować zupełnie dobry karmik. Karmik powinien być umieszczony w miejscu zacisznem i mało uczęszczanem przez ludzi, ponadto trzeba zadbać o to, aby koty i ptaki drapieżne nie mogły się dostać do jego wnętrza.

Pokarm, który należy sypać do takiego karmika, będzie się składał z nasion i jagód rozmaitych krzewów, oraz, jeśli możliwe, z kawałeczków łoju wołowego, słoniny lub innych tłuszczów. Te kawałki tłuszczu są ulubionym pokarmem sikor (najżarłoczniejszych, a zatem i najpożyteczniejszych wśród naszych drobnych ptaków), pożerających w lecie przeważnie duże, tłuste larwy. Z pośród nasion ptaki najchętniej zjadają siemię konopne, które zawiera w sobie dużą ilość tłuszczu, który wytwarza w organizmie ptaka dużo ciepła. Dlatego też powinno się dołożyć starań, aby konopi w karmiku nie brakowało. Oprócz konopi można sypać ziarna owsa, maku, słonecznika, nasiona sosny, świerku, klonów, lip, nasiona popłocha (rodzaj ostu). Jeśli ktoś ma cierpliwość — może zbierać pestki jabłek i gruszek i sypać je razem z innemi nasionami do karmika. Z jagód na pierwszem miejscu należy wymienić jagody jarzębiny i bzu czarnego. Jagody te należy zbierać po dojrzeniu, a więc na jesieni, suszyć, a z nastaniem chłodów zasypywać do karmików.

Nie należy się zbytnio śpieszyć z rozpoczęciem zadawania pożywienia w karmikach, należy raczej ten termin możliwie opóźnić. Ptaki, nie przyzwyczajone do korzystania z karmików, zdane na własną energję, — mogą się same wyżywić, — oczywiście w zależności od pogody, — mniej więcej do końca października, początku listopada. W tym czasie należy zacząć sypać pokarm. Ptaki, po zwiedzeniu się o karmiku i oswojeniu się z jego widokiem, napewno będą z niego chętnie korzystały. Jednakże z chwilą, gdy raz zaczęliśmy ptakom dawać pokarm, trzeba go zadawać aż do wiosny i dbać o to, aby karmik każdego dnia był napełniony. Nieregularne zadawanie pokarmu jest bardzo szkodliwe dla ptaków i stąd zasada: lepiej nie karmić zupełnie, niż karmić niedbale. O ile na jesieni nie śpieszymy się zbytnio z rozpoczęciem zadawania pożywienia, o tyle wiosną nie śpieszymy się również z zakończeniem zimowego karmienia ptaków. Można przyjąć, że pokarm należy sypać do końca marca.

Jeżeli z jakichkolwiek względów nie możemy zbudować karmika i sypać weń nasion, — trzeba pomyśleć o innym sposobie przyjścia im z pomocą. Takim sposobem jest dostarczenie ptakom mięsa. Niektóre ptaki, a zwłaszcza wspominiane już wyżej sikorki, bardzo chętnie jedzą mięso. Dostarcza się go w ten sposób, że wiesza się w zacisznych miejscach, np. gęstych koronach świerkowych, zabite zwierzęta, obdarte ze skóry, np. króliki, lisy, wrony. W razie braku innego źródła pokarmu, ptaki, w pierwszym rzędzie sikory, objedzą mięso do kości. Sposób ten jest o tyle niebezpieczny, że niektóre gatunki ptaków, np. sikora bogatka, żywione przez czas dłuższy mięsem, przy-

zwyczajają się do niego o tyle, że przekładają je nad każdy inny pokarm. Gdy zbraknie zwierząt, dostarczonych przez człowieka, sikora bogatka, będąca ptakiem stosunkowo dużym i silnym, zabija mniejsze od siebie ptaszki, aby je pożreć. Z tego właśnie względu nie możemy tego sposobu karmienia ptaków stosować w zbyt szerokim zakresie.

Ostatnią wreszcie kwestją, którą tutaj pragnę poruszyć w związku z zimowem żywieniem ptaków, — jest hodowla krzewów jagododajnych. Istnieje cały szereg krzewów, których owoce służą za pokarm ptakom. Do krzewów tych należy w pierwszym rzędzie głóg i kalina, które to gatunki zachowują jagody na gałązkach prawie do końca zimy. Z innych gatunków należy wymienić jarzębinę, dereń, bez czarny i koralowy, dereń, świdwę, szakłak, kruszynę, rokitnik, ostrokrzew. Z pośród tych gatunków jarzębina i bez czarny stosunkowo najdłużej utrzymują jagody na krzaku, niekiedy aż do końca grudnia. Dlatego też poza głogiem i kaliną te dwa gatunki należy sadzić w większej liczbie, niż pozostałe.

Krzewy jagododajne, biorąc pod uwagę ich niewielkie wymagania tak co do światła, jak i co do gleby, dadzą się prawie wszędzie hodować. Jednakże ze względu na to, że pragniemy, aby dostarczały ptakom pożywienia, co może nastąpić tylko wtedy, gdy krzewy te będą często i obficie owocowały, trzeba się starać dać im możliwie najlepsze warunki rozwoju.

Jagody na krzewach ułatwiają w znacznej mierze przezimowanie ptakom, jednak pamiętać należy o tem, że w razie szronu, okiści, mogą być przykryte warstwą lodu czy śniegu, a wtedy ptaki nie mogą z nich skorzystać. Prawda, że do południa, zwłaszcza w słoneczny dzień śnieg i lód na jagodach może stajeć, ale właśnie dla ptaków pokarm jest najpotrzebniejszy zaraz po przebudzeniu się. W ciągu kilku godzin, dzielących chwilę przebudzenia się ptaka od chwili odtajania jagód na krzaku, — ptak może zginąć z głodu. Dlatego też zawsze należy pamiętać o tem, że krzewy jagododajne mogą tylko uzupełniać ilość pożywienia, dostarczonego ptakom w karmikach.

Aby ptaki choć częściowo uchronić przed nocnemi chłodami, zawiesza się w zacisznych miejscach t. zw. domki noclegowe. Są to skrzynki, wysokości około 75 cm., o przekroju plus minus 30 cm. × 30 cm. Wewnątrz skrzynki umocowuje się w ścianach jednym końcem drążki, na których ptaki śpią. Otwór wejściowy (średnica 6 cm.) umieszcza się w jednej ze ścian u samego dołu skrzynki. Oczywiście, że im grubsze ścianki, tem lepiej chronione są ptaki przed zimnem. W każdym razie deski nie powinny być cieńsze, niż 20—25 mm. Domki najlepiej zawieszać przy karmikach.

MIESIĄC W LESIE

W. Dakowski

PRZYPOMNIENIA NA GRUDZIEŃ

I. Z hodowli lasu.

Zbiór nasion prowadzić w dalszym ciągu, tak, jak podano w listopadzie.

Zbierać więc należy:

a) szyszki sosnowe, wysyłając je równocześnie do wyłuszczarni;

b) strąki grochodrzewiu (akacji);

c) szyszeczki olchowe.

II. Z ochrony lasu.

W grudniu przeprowadzać należy badania kontrolne w ściółce drzewostanów sosnowych, zagrożonych przez inwazję owadów szkodliwych.

Kontrolne poszukiwania w ściółce i próchnicy przeprowadzać należy pod koronami drzew lub pomiędzy okapami drzew (specjalnie dla poprocha).

Przy poszukiwaniach znaleźć można.

Z owadów szkodliwych:

a) gąsienice barczatki sosnówki;

b) gąsienice (larwy) osnui sosnowej;

c) poczwarki sówki (strzygoni) choinówki;

d) „ poprocha cetyniaka;

e) „ borecznika (trądu) sosnowego.

Z owadów użytecznych:

a) rączyce — w baryłkowatym kokonie;

b) owadziarki — we wrzecionowatym kokonie;

c) tęczniki — chrząszcze zielone.

Badań kontrolnych dokonywać można w miesiącu listopadzie i grudniu, w czas bezśnieżny i bezmroźny.

Szczegóły podane są w oddzielnym artykule.

III. Z eksploatacji lasu.

Część zrębów powinna już być ukończona w listopadzie. Pozostałe wykończać pośpiesznie, by wszystkie zręby były ukończone do świąt.



Z ŁOWIECTWA



J. Drzewiecki

GRUDZIEŃ

Dokarmiać zwierzynę, szczególnie przy mrozach i śniegach, co tydzień zmieniać rodzaj karmy. Starą karmę z paśników czysto uprzątać, śnieg odmiatać przy paśnikach, odchody zakopywać. Wybierać sidła w pobliżu wsi, pilnować nocami kłusowników. Na posiewach tropić i niszczyć drapieżników. Tępić wrony, jastrzębie, psy i koty. Obliczać zwierzynę po tropach na śniegu.

ŻYCIE ZWIERZYNY

S a r n y odbywają drugą „fałszywą" ruję (niezapładniającą). U sarniątek - kozłów powiększają się na głowie pokryte mchem guzy, zwiastujące poroże.

D z i k i lochają się w czasie 4 — 6 tygodni.

B o r s u k i śpią w norach.

G ł u s z c e przebywają w suchych, sosnowych borach, żywiąc się igliwiem.

C i e t r z e w i e zasiadają o świcie na brzozach, których pączkami się żywią. Nocują w krzakach, lub (w mroźne noce) w śniegu.

K u r o p a t w y przebywają w zaroślach i oziminach.

RODZAJE ŁOWÓW

Obławy na niedźwiedzie, dziki, wilki, lisy, rysie, zające szaraki i bielaki.

Z psami na niedźwiedzie, dziki, rysie, lisy, zające.

Na wilki z czerwonemi chorągiewkami (fladry).

Czaty nocne przy padlinie na wilki i lisy.

Na wilki z prosięciem.

Podjazd myszkujących lisów w polu.

Czaty przy przeręblach na wydry.

Tropienie kun i gronostajów.

Podjazd cietrzewi.

Strzelanie do cietrzewi, porywających się z „jamek" w śniegu.

Na kaczki przy oparzeliskach.

NA STRAŻY LASU

45 LAT SŁUŻBY W LASACH POLSKICH

Leśniczy Franciszek Kozak urodził się w Wąchocku, ziemi radomskiej. Zmuszony warunkami rodzinnemi, a mianowicie zubożeniem rodziców wskutek powstania 1863 r., do wczesnej pracy, wstępuje na praktykę leśną w b. ros. Zarządzie l. p. w Radomiu, którą odbywa w Puszczy Kozienickiej, w r. 1886 zostaje mianowany objazdowym, gdyż nominacja na podleśnego wskutek reorganizacji administracji lasów państwowych zaboru rosyjskiego nie dochodzi do skutku. Następnie pracuje w leśnictwach Przedborskiem i Jędrzejowskiem. Wojna wszechświatowa zastaje go w Snochowicach w leśnictwie Radoszyce, gdzie w ciągu lat 20 hoduje i pielęgnuje zagajniki jodłowe i dębowe, oddając się z zamiłowaniem służbie leśnika. W czasie okupacji pełni obowiązki pomocnika leśnego, ochraniając w miarę sił ukochane przez siebie drzewostany. Broni je również w roku 1919 od zniszczenia przez miejscową ludność, w czasie obejmowania lasów przez władze polskie. W Polsce niepodległej pełni obowiązki podleśniczego w Nadleśnictwie Kieleckiem. W 1923 roku przeniesiony zostaje do Nadleśnictwa Św. Katarzyny w Górach Świętokrzyskich, a następnie w 1924 r. zostaje mianowany leśniczym leśnictwa Dyminy, gdzie po wydzieleniu z Nadleśnictwa Kieleckiego Nadl. Dyminy, pełni nadal swą owocną służbę dla dobra naszych lasów.



Leśniczy Franciszek Kozak

Życząc Szanownemu Jubilatowi długich lat zdrowia, podajemy tę notatkę do wiadomości ogółu braci leśnej, stawiając pracę leśniczego Franciszka Kozaka, jako wzór dla następującego pokolenia młodych polskich leśników.

B. Z.

Ś. p. KAZIMIERZ JUSZKIEWICZ

W dniu 20 listopada r. b. rozstał się z tym światem, po dłuższej chorobie, w rozkwicie wieku męskiego, bo mając zaledwie lat 40, leśniczy leśnictwa państwowego Małomierzyce, ś. p. Kazimierz Juszkiewicz. Zmarły należał do rzędu tych ludzi, którzy ukochali las i w pracy dla niego widzą cel swego życia. Był to człowiek skromny, pragnący zjednywać sobie ludzi, z którymi się stykał za życia, to też pozostawił po sobie szczery żal u wszystkich, którzy go znali.

Ś. p. K. Juszkiewicz był przewodniczącym miejscowego koła związku leśników. Został pochowany w Warszawie na Powązkach. Cześć Jego pamięci!

Z KARTY SŁUŻBOWEJ

S. B.

POSTĘPOWANIE SĄDÓW ROZJEMCZYCH W SPRAWACH O WYNAGRODZENIE SZKÓD, WYRZĄDZONYCH PRZEZ ZWIERZYNĘ ŁOWNĄ (Dokończenie).

Prawo łowieckie normuje zupełnie wyraźnie, jak należy rozdzielić koszty sądowe pomiędzy strony. Jeżeli została zawarta ugoda, strony ponoszą koszty po połowie. Jeżeli odszkodowania nie przyznano, koszty ponosi skarżący; jeżeli strona obowiązana do odszkodowania nie chciała się ugodzić, lub też w postępowaniu ugodowem ofiarowała kwotę niższą, niż przyznana następnie przez sąd rozjemczy — koszty ponosi strona obowiązana do odszkodowania. Jeżeli natomiast sąd rozjemczy przyzna odszkodowanie równe lub mniejsze od ofiarowanego w postępowaniu ugodowem, koszty ponosi strona uprawniona do wynagrodzenia szkody (skarżący), lub też sąd rozdzieli na obie strony według swego uznania.

Orzeczenie zapada większością głosów i winno być podpisane przez wszystkich sędziów. Jeżeli którykolwiek z sędziów odmówi podpisu (czego czynić nie powinien), czyni się o tem wzmiankę na orzeczeniu, które mimo to jest ważne. Orzeczenie doręcza się stronom na piśmie w ciągu trzech dni od wydania orzeczenia. W orzeczeniu podać należy imiona i nazwiska składu sądu, oraz stron, żądania i dowody stron, rozstrzygnięcie sprawy i motywy, któremi się sąd kierował. Orzeczenie sądu rozjemczego winno być przez stronę zasądzoną wykonane w ciągu dni siedmiu; po upływie tego terminu, można prowadzić egzekucję sądową, przyczem orzeczenie stanowi tytuł egzekucyjny dla sądów.

Od orzeczenia można wnieść odwołanie do sądu okręgowego w siedmiodniowym terminie jedynie wówczas, gdy przez sąd naruszone zostały przepisy o postępowaniu. Z powodu samego ustalenia szkody i jej rozmiarów, jak również określenia wysokości odszkodowania nie można wnosić odwołania.

Prawo łowieckie postanawia, że, jeżeli w ciągu 14 dni od wdrożenia postępowania ugodowego przed wójtem nie zostanie wydane orzeczenie sądu rozjemczego, stronie poszkodowanej służy prawo wniesienia skargi do zwykłego sądu. Z tego przepisu wynikałoby, że postępowania przed sądem rozjemczym nie może pominąć ten, kto pragnie otrzymać wynagrodzenie szkód, wyrządzonych przez zwierzynę łowną.

W myśl prawa łowieckiego, żądanie odszkodowania ma być w 3 dni po dostrzeżeniu szkody zgłoszone obowiązanemu do wyna-

grodzenia szkody, t. j. temuż właścicielowi lub dzierżawcy obwodu łowieckiego, w którym zwierzyna, wyrządzająca szkodę ma przypuszczalnie stałą ostoję. Zachodzi pytanie, co ma się stać wówczas, jeżeli poszkodowany pomylił się i zgłosił żądanie właścicielowi lub dzierżawcy obwodu innego, niż ten, w którym zwierzyna ma stałą ostoję i pozwany o odszkodowanie udowodni, że błędnie do niego skierowano żądanie? Omyłki takie mogą się zdarzyć, tembardziej, że poszkodowany drobny rolnik nie zawsze orjentuje się w tych sprawach. Tymczasem minie termin trzydniowy i ten właściciel lub dzierżawca obwodu łowieckiego, w którym zwierzyna ma rzeczywistą ostoję, nie chce już przyjąć zgłoszenia z powodu upływu terminu?

Tę wątpliwość jednak należy rozstrzygnąć na korzyść poszkodowanego. Prawo łowieckie nie wymaga pewności co do ostoi zwierzyny. Używając wyrażenia, „w którym zwierzyna ma przypuszczalnie stałą ostoję“, prawodawca liczył się z tem, że w tych sprawach nie można mieć stuprocentowej pewności. To też, jeżeli poszkodowany wedle swego przypuszczenia wskazał obowiązanego do odszkodowania, a ten ostatni obroni się i wskaże inną, właściwą osobę, ta musi przyjąć zgłoszenie i można będzie przeciwko niej prowadzić postępowanie przed sądem rozjemczym.



PRZYPOMNIENIA NA GRUDZIEŃ

W polu. Roboty ustają. Maruderzy mają jeszcze coś nie coś do orania; gdy pogoda sprzyja — każdą godzinę wyzyskać. Potem trzeba przeglądać, czy woda gdzie nie stoi — zwłaszcza na oziminach i natychmiast zaradzić.

Przy inwentarzu. Pielęgnowanie świeżo przybywających cieląt — więc nietylko uwagę zwrócić na nowonarodzone, ale i na matki przed ocieleniem. Czeste straty w tym kierunku zdarzają się wskutek niedopatrzenia żywienia, pojenia i obchodzenia się z krowąmi. Mlecznice trzymać czyste, nie zaniedbywać szczotki, wiechcia, lecz nie myć wodą. Wymiona i sutki wycierać wilgotną ścierką, a potem suchą do czysta.

W sadzie. Wycinać suche gałęzie i karczować pnie starych nieużytecznych drzew. Dopóki można kopać dołki pod wiosenne sadzenie. Warzywa i owoce przeglądać, a psujące się zaraz zużyć lub wyrzucić na kompost. W czasie lekkich mrozów ciąć zrazy do wiosennego szczepienia z drzew znanych ze swej dobroci. Sad i szkółki chronić od gryzoniów.

Ogólne. Zakładać trutki tyfusu mysiego przy stertach i zabudowaniach. Zwozić za lepszej drogi materjały budowlane, porządkowe, opałowe. Rąbać i wozić lód, — nie czekając ustalenia się mrozów, bo później może już nie być wcale. Przy pierwszych śniegach zwrócić uwagę na sieci i wnyki, zakładane przez szkodników.

WYBROCZNICA U KONI

Wybrocznica jest chorobą zakaźną. Bywają wypadki jednoczesnego zapadnięcia kilku sztuk odrazu. Powstaje ona najczęściej po przebyciu innych chorób, jak zołzy, zaraza piersiowa lub influenza.

Choroba ta zaczyna się od kataru nosa z wydzielinami wodnistemi, które po paru dniach robią się coraz gęstsze o brunatnem zabarwieniu. Na błonie śluzowej nozdrzy występują czerwone plamy, na nosie tworzą się niekiedy obrzęki, tak samo koło oczu, na piersiach, na brzuchu i na nogach. Do tych objawów przyłącza się zapalenie spojówki i rogówki oka. Rogówka w następstwie mętnieje. Koń źle widzi, staje się apatyczny, je mało. Ciepłota ciała normalna, tylko w wypadkach groźnych temperatura się podnosi.

Wybrocznica trwa od kilku dni do kilku tygodni, przyczem około połowy koni chorujących zdycha.

Konia chorego trzeba odosobnić, umieścić w czystej, przewiewnej stajni i karmić dobrem sianem. Oczy i nozdrza przemywać 2% roztworem kwasu bornego (nozdrza przemywać zapomocą gruszki gumowej). Ponadto trzeba dawać koniom raz na dzień: po 4 gramy kalomelu w cieście lub 10 gramów kreoliny w cieście. O chorobie powiadomić lekarza weterynarji.

LIZAWOŚĆ

Choroba ta powstaje u zwierząt wskutek braku soli mineralnych w organizmie (wapna i fosforu), nadmiarów kwasów w przewodzie pokarmowym i nadmiernego użycia pokarmów drażniących. Zwierzęta, dotknięte tą chorobą, pożerają wapno, drewno, cegły, ziemię. Przy dłuższem trwaniu tej dolegliwości może nastąpić wychudzenie zwierzęcia. Dla wyleczenia trzeba dawać kredę, potas i miętę pieprzową, jako środek, wzmacniający trawienie.



SZLAKIEM OŚWIATY

B. Zarzycki

GWIAZDKA BETLEJEMSKA W MĄNDŻURJI

Pierścień fortów, broniących Portu Artura, zwężał się coraz bardziej.

Japończycy zaprzestali wdzierania się na obwarowane forty przy pomocy szturmów, wskutek czego ponosili kolosalne straty, a zamiast rozpaczliwych ataków frontowych, przeszli do żmudnej roboty kreciej, przez zakładanie min pod fortami i wysadzanie ich w powietrze. Do tego trzeba było wykuwać tunele w skale i posuwać się wężowatemi rowami krok za krokiem naprzód. Lecz Rosjanie również pozakładali miny podziemne, które wybuchając z ogromną siłą, niszczyły nieraz całe oddziały japońskie, gdy się one dostawały na teren podminowany.

Załoga twierdzy nie ustępowała Japończykom pod względem męstwa i pogardy śmierci. W dniu 4 grudnia „Góra Wysoka“ została zdobyta kosztem 12.000 ofiar ludzkich, a przy końcu tegoż miesiąca dni obrony były już policzone.

W kazamacie jednego z fortów, wypoczywała po krwawym, nocnym wypadzie grupa żołnierzy Polaków. Prawie już rok ludzie ci byli w bezustannej walce. Leżeli półkolem w milczeniu, ćmiąc resztki machorki, z trudem wielkim gdzieś zdobytej. Wreszcie odezwał się młody żołnierz, Jan Bogumił z Kieleckiego, który jeden tylko, ze sporej ongiś gromadki Polaków, mocno już przerzedzonej w uciążliwej obronie twierdzy, nigdy nie tracił na humorze.

— A czy wiecie, chłopcy, że to jutro mamy wigilję Bożego Narodzenia?

— Dadzą ci Japończycy na gwiazdkę 11-calową bombę w upominku — odezwał się, zawsze mrukliwy i zamyślony, Wacław Lasota.

— Dadzą, nie dadzą, a uczcić święto Bożego Narodzenia się godzi — odparł Bogumił.

— Dobrze, Janku, — odezwało się naraz kilka głosów — urządzimy choinkę w kazamacie.

— Oj, smutna to będzie choinka bez wieczerzy — wtrącił Michał Skidelski, bowiem porcje sucharów i konserw były już uszczuplone do tego stopnia, że ludzie przymierali głodem.

— Niedaleko stąd widziałem drzewko, trochę poszarpane od kul, ale na choinkę dla nas ujdzie — odrzekł po pewnym namyśle Janek — tylko, czy Japończycy dadzą je wziąć, bo stoi w otwartem polu, — dodał po chwili nieco zasępiony.

Rzeczywiście, o jakie 200 metrów u podnóża fortu, pomiędzy dwiema linjami nieprzyjacielskich okopów, rosło małe, niepokaźne, od wiatru i bojów pochylone i jak sierota opuszczone, nikomu niepotrzebne, drzewko.

Wkrótce żołnierze usnęli; nie spał tylko Janek. Myślał wciąż nad tem, w jakiby sposób to drzewko dostać. W nocy Japończycy oświetlali wciąż forty reflektorami, a w dzień nie było nawet mowy, by się udało podejść; ...„zasypią gradem kul, i bywaj zdrów holenderski śledziu“, mówił sam do siebie pocichu, leżąc na twardym barłogu.

Nie spał jednak i wciąż myślał, aż go łeb rozbolał. Wreszcie po północy wstał, przypasał ładownicę, ujął w dłoń karabin i chyłkiem wyszedł z kazamatu. Mroźna noc mandżurska, była wyjątkowo cicha. „Źle“—pomyślał, „Japończycy napewno czuwają“. I jakby w odpowiedzi na to, snop światła reflektoru zwolna przesunął się wzdłuż fortu i zgasł nagle. Janek z karabinem w ręku począł się zwolna czołgać w kierunku drzewka. Już był w połowie drogi, gdy blask światła nagle go oślepił. Przylgnął twarzą do zmarzniętej ziemi i znieruchomiał cały. „Zginę zaraz“ pomyślał, gdy promień światła dłużej nieco zatrzymał się na nim. Z ulgą odetchnął, gdy za chwilę światło powędrowało dalej. Już był o kilkanaście kroków od celu, jak do uszu jego doleciał czyjś przytłumiony głos. Zamarł znowu. Nie było wątpliwości, że się natknął na sekret nieprzyjacielski i że za chwilę wypadnie walczyć na bagnety. Śmiertelny strach go ogarnął, pot kroplisty wystąpił mu na czole, usta bezwiednie zaczęły szeptać modlitwę. W tem wyraźnie usłyszał po polsku: „piłuj-że, psia krew, prędzej...“. „Nasi“, pomyślał, przyczołgał się bliżej i odezwał się: — bracia, to ja, Janek. — W tejże chwili drzewko zcinane zaskrzypiało i zwolna pochyliło się ku ziemi.

Prawie jednocześnie od strony Japończyków odezwał się kulomiot: ta... ta... ta... ta... Najwidoczniej nieprzyjaciel odkrył ich obecność i począł ostrzeliwać. Nie było więc czasu do namysłu, trzeba umykać czemprędzej, zanim patrol japoński nie wyruszy na zwiady. Jeden z żołnierzy ciągnął za sobą przy pomocy

linki drzewko, inni podążali tuż obok. Wtem Janek uczuł ostry ból w nodze powyżej kolana i siły odrazu go opuściły. Jak błyskawica znów poświeciła świadomość i ranny począł się posuwać, goniąc resztkami sił. Trzeba było w tajemnicy zabandażować nogę, co też uczynili koledzy i zachować pozory, jakby nic nie zaszło

Drzewko ustawiono w rogu kazamatu i poczęto przyozdabiać go świecidełkami, wykrojonemi z blaszanek od konserw. Chory Janek, leżąc na słomie w ciemnym kącie, z lubością przyglądał się temu, co robili koledzy. Ku wieczorowi jednak, gorączka się wzmogła i ranny zaczął bredzić. Nie było innej rady, jak odkryć tajemnicę dowódcy i umieścić chorego w szpitalu. Jednak szpitale i lazarety były przepełnione ciężko rannymi i chorymi przeważnie na szkorbut, i Janek musiał pozostać w kazamacie pod opieką kolegów. Tegoż dnia, doktór zbadał stan chorego i orzekł, że stan ten jest groźny, bowiem nastąpiło zakażenie krwi i amputacja nogi jest rzeczą nieuniknioną.

Smutną mieli wigilję koledzy bez Janka, któremu nazajutrz nogę odjęto. Mrukliwy Lasota opiekował się chorym przez cały dzień, jak matka niemowlęciem, jednak godziny jego młodego życia były już policzone.

W nocy, pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia, chory odzyskał na chwilę przytomność, przywołał wzrokiem ku sobie kolegę, ujął jego dłoń w swoje, stygnące już palce i ledwie dosłyszalnym głosem wyszeptał: „żegnajcie, odchodzę do Tego, co się narodził“... i skonał na rękach przyjaciela. Wszyscy Polacy tej grupy bardzo odczuli śmierć zawsze pełnego radości życia żołnierza, broniącego prawie od roku oblężonej twierdzy.

W kilka dni po jego śmierci, nastąpiła i historyczna śmierć fortecy. Ostatni raport jej komendanta, gen. Stessla, wysłany do Petersburga w sam dzień Nowego Roku*), ujęty był w następujące tchnące tragizmem, nie, więcej — rozpaczą, wyrazy: „wybacz nam, wielki monarcho! Uczyniliśmy wszystko, co było w siłach ludzkich. Osądź nas, lecz osądź miłościwie. Prawie 11 miesięcy bezustannej walki, wyczerpały nasze siły. Zaledwie czwarta część obrońców, a z tych połowa chorych, zajmuje przestrzeń 27 wiorstową twierdzy, bez pomocy, bez zmiany, aby móc choć nieco odpocząć. Ludzie wyglądają, jak cienie...“.

Kapitulacja nastąpiła, bowiem nie wytrzymały nerwy.

Przyszedł na świat Chrystus. Niech ten wiekuisty Symbol nieskończonej dobroci, miłości i pojednania ludzi, natchnie zgodą świat cały i niech odwróci od nas zgrozę wojny.

---

*) Według nowego stylu.